

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75Cena pojedynczego numeru
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz

petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu

Cena ogłoszeń zagranicznych po

10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazuraki — przez tego:

w Częstochowie	W Komornicki	w Łodzi	W. Tymieniecki Kazimiers
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Radomsku	{ Dziemienowicz i
w Brzezinach	„ Krzemieniecki Jul.		{ Goszczyński
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ H. Grabowski.
w Łasku	„ Olszewski Hipolit.		

OD REDAKCYI.

Przypominając o składaniu prenumeraty na rok 1890 — oświadczamy, że wszyscy nowi prenumeratorowie, płacący za I-sze półrocze z góry (rs. 2 kop. 20), otrzymają bezpłatnie poczętek drukującej się obecnie w dodatku powieści p. t. „Lord Ulswater” (arkuszy 29).

Z kwestyj sanitarnych.

W miesiącu wrześniu r. z., w artykule pod powyższym nagłówkiem pierwsi podaliśmy wiadomość o udzielaniu się ludziom *dyftery* i innych chorób ptactwa domowego — zwłaszcza kur i gołębi. W parę miesięcy później, specjalne pismo „Gazeta Lekarska”, przytaczając spostrzeżenia D-ra Barbier i Danziger'a, w zupełności potwierdziła to, cośmy pisali o zaraźliwości choroby kur, zwanej „pypeł” i radzi usuwanie chorych osobników, a także nawozu, zawierającego wydzielinę chorego ptactwa.

Lecz nie tylko dyfteryt ale i *gruźlica* (suchoty) przenoszą się z kur na ludzi i odwrotnie, w skutek zjadania przez drob płwociny suchotników.

D-r Danziger podaje ciekawe spostrzeżenia gruźlicy ogólnej u koguta: kucharka zwróciła uwagę na niezwykłą wątrobę; D-r D. badając ją zarówno jak i inne wnętrzości koguta pod mikroskopem, znalazł wszędzie wielką ilość laseczników gruźliczych. Wobec więc niebezpieczeństw, grozących ludziom przez zetknięcie się lub spożycie mięsa chorego ptactwa domowego, „Gazeta Lekarska” objawia życzenie, zgodne z wyrażeniem już przez nas, by zwracano uwagę na targach na sprzedawane kury i inne ptaki.

Influenza! Wyraz ten najróżnorodniej wymawiany, co chwila objija się o nasze uszy. Żadna może z chorób nie przybiera na siebie tak różnorodnych postaci, jak obecnie nagminnie panująca. Z początku dość łagodna, tak, że do usunięcia jej dostatecznym było stosować się do „światłych” rad kuryjerków — obecnie robi się coraz złośliwszą i groźniejszą. Z początku napaść tylko męzką inteligencyją, obecnie nie przebacza żadnej płci, wiekowi ani warstwie społecznej, szerząc się zarówno w mieście jak i po wsi.

W Piotrkowie uległo już jej do 50% ludności miasta. W ostatnich dniach widzieliśmy dzieci, u których, w ciągu pół godziny, rozwijała się gorączka do 40, 5 stopni, przyczem występowały bardzo groźne konwulsyje. U dorosłych widzieliśmy przejścia influenzy w silne zapalenie oskrzeli, *pluc* i groźne objawy mózgowo (szał chwilowy), a w 2-ch wypadkach, u silnych mężczyzn

krwotoki płucne. W Tomaszowie, jak nam dziś mówił jeden z tamtejszych lekarzy, spostrzeżono kilka wypadków śmierci w ciągu 24 godzin, przy objawach mózgowych.

Z doświadczenia więc przychodzimy do wniosku, iż nie należy lekceważyć obecnie panującej epidemii, a z chwilą pojawienia się dreszczy, bólu głowy lub kaszlu, położyć się do łóżka i zażywszy olejku rycynowego, posłać po lekarza.

Na zakończenie niniejszej pogawędki, pozwolimy sobie zwrócić uwagę odnośnych władz na brak bezpieczeństwa dla ludzi pracujących przy młockarniach po wsiach. Dziś, gdy właścicieli fabryk pociągają do odpowiedzialności sądowej za wypadki z ludźmi, należałoby wydać odpowiednie przepisy, nakazujące miejsca niebezpieczne maszyneryi zasłonić deskami (sposób bardzo tani), aby za cenę paru rubli uchronić pracujących od kalectwa, lub śmierci.

Jak częste są co rok wypadki po wsiach przy młockarniach lub sieczkarniach, może służyć za dowód fakt, iż piszący te słowa w ciągu ostatniego miesiąca, widział 3 cięższe uszkodzenia rąk, z których w jednym skończyło się na amputacji kończyny.

D-r E. W.

Seanse Hypnotyczne D-ra Czyńskiego.

Jak nic nowego pod słońcem — tak i hypnotyzm jest rzeczą znaną już od dawna. Pominąwszy hypnotyczne praktyki mnichów greckich z góry Athos i fakirow indyjskich — różnemi czasy, różni uczeni i szarlatani, z większym lub mniejszym powodzeniem, produkowali się publicznie ze sztuką hypnotyzowania.

Obserwowano fakty; wytłomaczył ich sobie jednakże nie umiano. Jedni wierzyli w cudowność — inni zwali je po prostu oszustwem. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, liczni uczeni lekarze zaczęli krytyczniej badać zawile objawy hypnotyzmu; zebrano mnóstwo obserwacji, stawiono teoryje (często sprzeczne z sobą), — do wyjaśnienia jednakże natury i przyczyn hypnotyzmu, zdaje się, jeszcze daleko. Samą nazwę „hypnotyzm” jako termin naukowy, wprowadza Dr. Braid w 1843 r., dając ją grupie objawów, jaką obserwował u pewnych osób, jeśli im kazał z natężoną uwagą wpatrywać się w punkt błyszczący, umieszczony w pewnym oddaleniu przed ich oczami.

Zasługa rozwoju nauki hypnotyzmu przypada w udziale Francuzkim lekarzom. W sierpniu r. z. na kongresie hypnotycznym w Paryżu wybitnie zarysowały się istniejące już przedtem różnice zapatrywań 2-ch szkół. Jedną z nich, szkoła z Salpêtrière, z prof. Charcot na czele, uważa hypnotyzm jako ner-

wicę, chorobę ściśle pokrewną z hysteryją; druga zaś szkoła z Naney, na czele której stoi prof. Bernheim, uważa sen hypnotyczny za stan normalny, niezem prawie od snu zwykłego nie różniący się i wszystkie objawy przypisuje tylko t. z. „*suggestyi*” czyli poddawaniu myśli. Do zwolenników tej ostatniej szkoły należy pan Czyński.

Pan Czyński opowiedziawszy zebranej publiczności, na pierwszym seansie w sali p. Skibińskiego d. 7 b. m. treściwie historję hypnotyzmu, wskazawszy za cel swojego występu popularyzowanie *wiedzy* (?) i wspomniawszy o niebezpieczeństwie jakie wynika przez tworzenie się niepowolanych hypnotyzerów, którzy nie umiejąc hypnotyzować lub rozbudzić potem, mogą o ciężką chorobę przyprowadzić osobę poddającą się doświadczeniu — przedstawił najpierw męzkie medjum „Olesia,” indywiduum nadzwyczaj wrażliwe na *suggestyję*, tak, że na sam rozkaz słowny „*śpij*” już wpada ono w sen hypnotyczny, (o prawdziwości czego mogliśmy się przekonać obserwując jego puls, oddech i wywrócone gałki oczne ku górze i na wewnątrz). Na rozkaz hypnotyzera, połowa ciała stawała się nieczułą (wpychano całą szpilkę w rękę); druga zaś nadezuła (dotknięcia lekkie wywoływały skurez). Objawy *tęcza* w chwili gdy Oles leżał wyciągnięty, opierając się o krzeselka tylko głową i piętami — nie ulegały żadnej wątpliwości. Kilka doświadczeń z *suggestyją*, wykonanie których nie było pozbawione pewnego komizmu, wydały się niektórym osobom podejrzanemi; możemy jednak zapewnić, iż umówienia się w tem żadnego być nie mogło.

Z żeńskich medjów, blondynka Maryja okazała się o wiele podatniejszą od brunetki Olgi. Obydwie były usypiane tylko za pomocą rozkazu — *suggestyi*; sen jednakże blondynki o wiele był głębszy. Objawy znieczulenia jednej strony i nadezułości drugiej — nie ulegały wątpliwości. Efektownem było doświadczenie z wprowadzeniem blondynki w stan lunatyzmu i robienie jej różnych *suggestyj*, które z wielką ścisłością wykonywała.

Na zakończenie Dr. C. uspiwszy wszystkie 3 medja razem, zrobił im *suggestyję*, opowiadając historję o zbrodni i opisując jak wyglądał zabójca — tak, że po zbudzeniu, w jednym panu z publiki zbrodniarz został rozpoznany przez wszystkie 3 medja, które były gotowe pod przysięgą zeznać prawdziwość przestępstwa. Dobry sposób fabrykowania świadków do spraw kryminalnych!

Podczas drugiego seansu we czwartek d. 9 b. m., Dr. C. mniej więcej też same powtórzył doświadczenia na tychże samych medjach — robiąc na blondynce negatywną *suggestyję* niewidzenia po zbudzeniu się hypnotyzera, pomimo, iż przy nim stała — co zupełnie się udało. Zakończyć miały do-

świadczenia na kurach; i psie. Wiemy bowiem, iż nie tylko ludzie ale i zwierzęta podlegają wpływowi hypnotycznemu. Komuż nieznanym jest popularne doświadczenie jakim nas w dzieciństwie bawiły nianki, usypiając koguta za pomocą linii kredą nakreślonej od dzioba, a co już w początku 17-go wieku było opisanem przez Kircher'a? Któż nie widział żaby uspijonej przez pocieranie ją palcami zlekką po grzbiecie, lub przez położenie na nim 4-ch palców i pocieranie wielkim palcem po brzuchu? Po 2 minutach staje się ona nieruchomą, można ją kłaść na grzbiecie, nadawać różne położenia, a bronić się nie będzie.

Szlachetniejsze zwierzęta również mogą być hypnotyzowane, już w r. 1828 Balassa ogłosił sposób poskramiania koni (np. przy kuciu) polegający na wpatrywaniu się w oczy koniowi, przy czem tenże cofa się i wyciąga grzbiet, — wówczas należy lekko pociągać ręką po czole i grzbiecie zwierzęcia, a staje się ono z zupełnym spokojem.

D-r.C., dwie kury za pomocą wpatrywania się im w oczy i następnego naciskania gałek ocznych i pociągów w b. krótkim czasie zupełnie uspił; doświadczenie zaś z psem nie zostało uwieńczone pożądanym rezultatem.

Na zakończenie nie możemy nie wypowiedzieć przekonania, iż za właściwsze miejsce dla eksperymentów hypnotycznych, uważamy szpital i gabinet lekarza, niż estradę; zwracamy również uwagę na niebezpieczeństwo hypnotyzmu produkowanego w salonach przez amatorów — czego mieliśmy już przykład w Piotrkowie.

Dr. Saryusz.

STAN małej własności ziemskiej.

(Korespond. „Tygodnia”).

III.

Na zakończenie przedstawiam poniżej tabelkę osad włościańskich we wsi C. — wsi najzasobniejszej, bo położonej w glebie ziemi mocnej, obok dworu zamożnego, wsi, która za same furmanki i najem zarabia od dworu rocznie przeszło 4,000 rs. W chwili wydania Najwyższego Ukazu było osad 75; powstało nowych 119; obecnie istnieje już osad 220, z których większe, obejmujące przestrzeni po morgów 13, 9 i 6, oprócz zaspokojenia niezbędnych potrzeb życia, przynoszą swym właścicielom pewien czysty dochód. Przed uwłaszczeniem posiadali włościanie inwentarz taki: bydła sztuk 375, owiec 522; — obecnie mają bydła 225, owiec 185, koni 120.

Po zestawieniu wszystkich trzech tabel, jakie podałem na tem miejscu, okaże się, że w chwili wydania Najwyższego Ukazu było osad 247; a że powstało następnie z rozdziału 359, dodawszy do tej cyfry osady nierozdzielone, mamy obecnie 482. W tem osad mających przestrzeni od morgów 3 do 4—151; przeciętny sprzęt z takiej osady wynosi żyta korey 3 gar. 1, jęczmienia korey 1 gar. 16, owsa korey 8 gar. 24. Otóż każdy z takich 151 gospodarzy znajduje się w daleko gorszym położeniu niżeli parobek dworski, który dostaje „ordynaryj” 10 korey zboża, 20 korey kartofli, pensji rs. 21, trzyma na obrze dworskiej jedną krowę, chowa 2-ch prosiaków i trochę drobiu, a wszystko to otrzymuje, że się tak wyrażę, *ad personam*, nie

obciążone żadnymi ciężarami. Widocznie więc, że w dzisiejszych czasach *rzeczywisty proletaryjat rolny* stanowią nie „bezrolni”, dla których prawodawca obmyślił ratunek w postaci Banku Włościańskiego, lecz ci którzy *de facto* rozdrobili własność na cząsteczki nieprzynoszące żadnego dochodu. Za jakie lat 20, spotykać się będziemy przeważnie z osadami, które będą miały zaledwie po 1 morgu. Już dziś są nadzwyczajnie trudne wszelkie działy majątkowe między włościanami; zdarzają się wypadki, że na takich cząsteczkach, wystawivszy budynki, mieszkać oni kilka lat, i naraz pokłóciwszy się, występują do sądu o podział majątku, a sąd, trzymając się ściśle tabeli likwidacyjnej, nakazuje sprzedaż osady przez publiczną licytację i cząstkowych właścicieli z osady wyrzuca. Kilkoletnia ich praca idzie wówczas na marnel..

Jedynym tu ratunkiem — jest powstrzymanie tak szybkiego rozdrabniania osad przez spłacenie długów obciążających takowe i uwolnienie włościan od płacenia lichwiarskich procentów. Zadanie to spełnić tylko może *Włościańskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie*, założone na zasadach więcej uproszczonych od Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego dla większej własności. Dla uniknięcia kosztów można zaprowadzić hipotekę powiatową i ustanowić normę osady na morg 10.

Zaręczam, że wypuszczone Listy Zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Włościańskiego znalazłyby bardzo chętnych nabywców między włościanami i wpłynęły bardzo korzystnie na podniesienie ich bytu materialnego. Rzucam tę myśl pod ocenę ludzi kompetentnych, którym leży na sercu dobrobyt naszego ludu.

L. P.

Wykaz osad włościańskich we wsi C.

Numer kolejny	Przestrzeń jaką miały osady podług tabeli likwidacyjnej	Przestrzeń jaką miały osady podług tabeli likwidacyjnej		Na ile części obecnie rozdzielone zostały			Każda z wydzielonych osad posiada przestrzeni.	Wysiew na całą osadę podług tab. likwidac.				Sprzęt z całej osady według tab. likwidac.				Podatki skarbowe		Podatki gminne					
		w szcze-gółach	w ogól-ności	Nie podzielone	Podzielone	Na ile części		Ogół osad z rozdziału powstających	Żyto	Groch	Jęczmień	Owies	Żyto	Groch	Jęczmień	Owies	Rs.	K.	Rs.	K.			
		M. P.	M. P.					M. P.	K. G.	K. G.	K. G.	K. G.	K. G.	K. G.	K. G.	K. G.							
1	Od № 1 do № 28 włącz.	13 204	383 12	28	—	—	13 204	126	—	—	28	—	140	—	378	—	—	168	—	980	—	265 24	52 64
2	Od № 29 do № 54 włącz.	13 204	355 214	—	26	2	6 252	117	—	—	26	—	180	—	351	—	—	156	—	910	—	255 58	48 88
3	Od № 55 do № 64 włącz.	13 204	136 240	—	10	3	4 168	45	—	—	10	—	150	—	135	—	—	60	—	350	—	98 30	18 80
4	Od № 65 do № 72 włącz.	13 204	109 132	—	9	4	3 126	36	—	—	8	—	40	—	108	—	—	48	—	250	—	39 32	7 52
5	Numer 73	13 204	13 204	—	1	5	2 220 ^{1/2}	4	16	—	1	—	5	—	13 16	—	—	6	—	85	—	9 83	1 88
6	Numer 74	9 204	9 204	1	—	—	9 204	3	—	—	1	—	4 16	9	—	—	—	6	—	31 16	9 21	1 36	
7	Numer 75	14 51	14 51	1	—	—	14 51	5	—	—	1	—	5 8	15	—	—	—	7 16	36 24	9 93	1 99		
Ogół . . .		—	—	1022 151	36	45	—	119	—	—	336 16	—	75 8	374 24	1009 16	—	—	451 16	2623 8	687 41	113 7		

Sprężyk zbożowy.

Czytelnicy nasi, a zwłaszcza ziemianie, pamiętają niezawodnie dwa artykuły pana A. M., zamieszczone w N. 40 i 47 „Tygodnia”, a traktujące o „chorobie żyta”. Polegała ona na odsychaniu żdźbła zbożowego od korzonka, w parę dni po rozpoczęciu kielkowania, a właściwie rozwijania się piórek. Przytem części uszkodzone nabierały nienormalnej żółtej lub fioletowej barwy, z plamami koloru rdzy żelaza. — Po długich obserwacjach pan A. M. doszedł do wniosku, że owa choroba żyta powstaje wskutek wyjadania wewnętrznej części łodyżki (żdźbła) przez owady, których gąsienice znalazł.

Złożone w naszej redakcyi przez p. A. M. okazy tych gąsienic w spirytusie przesłaliśmy z kolei redakcyi „Gazety Rolniczej”, która tak oto o całej tej kwestyi pisze w N. 52 z r. z.

Nie pierwszy już to raz w tym roku odbieramy zażalenia rolników na szkody zrządzone przez *sprężyka zbożowego* — bo tym jest nadesłany nam przez redakcyję „Tygodnia” okaz. — Pytających objaśniliśmy dotąd w „Skrzynce do listów”. Że jednak szkodnik wspomniany widocznie rozpanoszył się

w tym roku, przeto, dla uniknięcia dalszych w tej mierze pytań, pomieszczamy na tem miejscu wszelkie możliwe w tej sprawie wyjaśnienia.

Otóż *sprężyk zbożowy* (*Elatér segetis* L. *Agriotes segetis* Cyp.) nazywany również *osiewnikiem rolowcem* lub *kowalem*, jest chrząszczykiem mniej więcej pół cala długim, płowym, nieco omszonym, ze smugami podłużnymi na pokrywach. Wyróżnia się tem, że położony na grzbiecie, podskakuje z szelestem w górę. Nie jest on szkodliwy (*) a najczęściej można go napotkać na kwiatach różnych roślin łąkowych.

Po przezimowaniu, składa samica jajka w kupkach na różne rośliny, szczególnie na polach, zasianych zbożem. Gąsienice, wylęgające się z jajek, wgryzają się w korzenie, niszczą je i zjadają podziemną część łodyg.

Ponieważ siedzą zwykle gromadnie, wyrządzają w zasiewach niemałe spustoszenia; uszkodzone rośliny dają się z łatwością z ziemi wyciągnąć (gdyż z wygrzyzionej podziemnej części żdźbła pozostają nieraz drobne tylko włókna), żółkną, więdną, i wkrótce

(*) A raczej: jako owad w stadium zupełnego rozwoju nie jest szkodliwym, skoro to co następuje, stwierdza, że gąsienice jego niszczą zasiewy.

(Przyp. Red. „Tyg.”)

obumierają. Zauważono także, że gąsienice te przybywają chętnie w nawozie stajennym i żywią się gnijąciami szczątkami organicznymi. Gąsienice, dla swej postaci zwane niekiedy *dlutowcami*, są od pół do trzy czwarte cala długie, okrągłe, w dotknięciu twarde, połyskujące, rzadkimi włoskami porośnięte, ciemno-żółte, z główką brunatną; ostatni krążek ciała mają zakończony w kształcie kolca. Wymagają one dłuższego przeciągu czasu do przeobrażenia się w chrząszczyka, żyją podług jednych 4 do 5 lat, podług drugich 2 lata lub tylko rok. Wygląd ich przypomina żyjące w mące gąsienice chrząszczyka *Tenebrio molitor* L.

Największą szkodę wyrządzają zwykle w jesieni w zbożach ozimych, zwłaszcza gdy jesień jest ciepła i trwa długo, jak np. w r. b., a na wiosnę we wszelkiego rodzaju zbożach, zanim się wykłoszą, w burakach, ziemniakach, warzywach ogrodowych itd. Wogóle sposób życia *sprężyka* nie został jeszcze dokładnie zbadany, środków więc pewnych przeciw niemu dotąd nie mamy. Zalecają wprawdzie ugorowanie pola i nieobsiewanie go przez pewien czas, co ma przyczynić się do wygłodzenia gąsienic skutkiem braku pokarmu, doradzają też częste wznoszenie powierzchni roli mającej zapobiegać zbytniemu ich rozmnażaniu się;

według innych ma być skutecznym przyorywanie rozdrobnionych makuchów rzepakowych na 4 cale głębokości, a także i rozsiewanie wkrótce przed siewem wapna lub saletry chilijskiej.

Wszystkie te środki jednakże — zdaniem naszym — niewiele pomogą; dla tego radzimy przedewszystkiem w miejscach przez szkodnika nawiedzonych zaniechać tępienia naturalnych wrogów *Sprezylka* jak np. kreta, który chętnie poluje na jego gąsienice, i różnych ptaków, zjadających takowe chętnie w czasie orki po za plugiem, jak np. pliszki, skowronka, wrony i t. d.

Z Miasta i Okolic.

— **Zamiast powinszowań** noworocznych w dalszym ciągu złożyli na nasze ręce: pani T. Skórczewska rs. 3 na Straż; panowie: Władysław Otto rs. 1 na straż i rs. 1 na Dobroczynność; Nowacki rs. 1 na straż; Samborski na wpis dla niezamożnego ucznia rs. 3, oraz państwo Józef i Jadwiga Żyźniewscy rs. 2 na Dobroczynność.

— **W miejsce rozsyłania bile-
tów** z powinszowaniem nowego 1890 roku, następujące osoby złożyły ofiary dobrowolne na rzecz Straży Ogniowej Ochotniczej w Radomsku:

Bracia Thonet rs. 10, — Bracia Kohn rs. 5, — Soczołowski, Kulski, ksiądz Gajewski, Förster, Ruziewicz po rs. 3, — Czerniejewski, Siennicki, Świdziński, Biedrzycki, Sulikowski, Cywiński, Fabijani, Zaleski, Wajntraub, Mikulski, Bartoszek, Nowacki, Dobraczyński, Krajewski, Siennicki Józef, Chmurzyński, Hertberg, Bankier, Rechterman, Kijora, Dąbkowski, Zarzecki, D. Böhm i A. Böhm po rs. 1, — Lorkowski kop. 50.

— **Bal** pierwszy, widać jako pierwszy nieszczerze się powiódł ze względu na liczbę uczestników, a co za tem idzie i na zyski miejscowych towarzystw filantropijnych. Do kadryla stanęło par 20, osób było około 70. Zauważyliśmy na balu spory kontyngens młodzieży przybyłej z Warszawy i Łodzi, a małą stosunkowo ilość miejscowej. Na drugi za to, albo trzeci, wybierzemy się prawdopodobnie tak licznie, że taniec będzie niemożliwy!.. Ale u nas tak zawsze.

— **Wieczorek muzyczny**, którego z upragnieniem oczekiwaliśmy w d. 11 b. m. odłożony został na następną z rzędu sobotę. — Program jego ma być za to niezwykle urozmaicony.

— **Pan Kościelecki**, dyrektor teatru łódzkiego bawił tu w tych dniach, w zamiarze skonstruowania teatru p. Spana na cztery miesiące. Miał on zamiar wciągnąć karnawału dawać jedno, a wciągnąć postu dwa przedstawienia na tydzień. Projekt to był według naszego zdania bardzo dla piotrkowian, p. Kościeleckiego i p. Spana korzystny, bo na zapelnienie tak rzadkich przedstawień, liczyć u nas chyba można. Widocznie nie przyszedł on do skutku, skoro p. K. nie zawiadomił nas o tem, jak miał zamiar to uczynić.

— **Botanik**. Mieszkaniec Piotrkowa Karczmarek, zbyt gorliwie poświęcający się studyjom botanicznym, w lesie wsi Raków — został postrzelonym przez gajowego w nogę i odwieziony do miejscowego szpitala s-tej Trójcy na kurację.

— **Aż sześciu** lekarzy przybyło do nas na miejsce ubywającego D-ra Glücksmana. Influenza może nam bezpiecznie figle płatać. Będzie nas przynajmniej kto miał leczyć...

— **Wybór rabina**. Tutejsza gmina izraelska w ubiegły poniedziałek dokonała wyboru rabina, na miejsce zmarłego w lipcu r. z. słynnego Waksy. Wybór padł

tym razem na rabina opatowskiego Rosenfelda.

— **Szkarlatyna** z dyfterytem i odrą po świętach, zaczynają się coraz częściej pojawiać.

— **Figiel zecera** reklamą dla „Gazety Kieleckiej”. — W numerze 3-m „Dziennika Łódzkiego” w artykuliku p. t. „Handel” czytamy: „W roku ubiegłym, jak donosi „Gazeta kielecka”, skup i wywóz jej za granicę wzmożł się prawie w dwójnasób i ztąd powstało znaczne podrożenie tego artykułu na rynku kieleckim.”

Prawda *litera nocet litera docet*; w powyższym bowiem doniesieniu zamiast *jej* napisano *jej* i ztąd całe nieporozumienie.

— **Rewizja więzienia**. W tych dniach rada wydziału policyjno - wojskowego tutejszego rządu gubernijalnego p. Czajkowski, w obecności naczelnika p-tu łódzkiego p. Kwarnberga, budowniczego powiatowego p. J. Markiewicza i referenta miejskiego p. Wyszniackiego, dokonał rewizji gmachu więziennego w Łodzi, w celu zaprowadzenia w tymże możliwych ulepszeń.

— **Choroba lubinowa**. W Suchbaczach w pow. piotrkowskim, po dwukrotnym zadaniu owcom łubinu, w d. 24 i 25 b. m., w ciągu tygodnia padło 400 owiec. Nie dziwnego, bo łubin w tym roku był w wyjątkowo niekorzystnych warunkach sprzątnięty.

— **Z Będzina** piszą do „Kur. Codziennego”, że w lasach rządowych i na gruntach prywatnych w pow. będzińskim odkryto w pięciu miejscach pokłady węgla kamiennego. W jednym miejscu pokłady zajmują przestrzeń 349 morgów; w czterech zaś innych po 400 morgów.

— **Z Radomska** donoszą nam, że dzięki gorliwości Rady Nadzorczej Straży Ogn. O. w Radomsku, niemniej usilnej pracy reżyserskiej p. Myslińskiego, nowego naczelnika głównego Straży, grono amatorów odegra w pierwszej połowie b. m. w miejscowym teatrze komedię Bałuckiego „Grube ryby”; prócz tego, w celu powiększenia funduszu pomienionej instytucji, mieszkańcy Radomska krzątają się około urządzenia szeregu zabaw tańczących w bieżącym karnawale.

Wiadomości Bieżące.

— **Ograniczenie praw**. Senatowi przedstawiono do rozstrzygnięcia kwestyję, czy żydzi, posiadający prawo nabywania nieruchomości w całym państwie, mogą przelewać to prawo na swoje żony i dzieci? Notaryjusz okręgowy nie chciał spisać aktu darowizny, którym pewien żyd, kandydat praw, chciał przepisać tytuł własności domu, znajdującego się w mieście gubernijalnym, na imię swojej żony, żydówki. Sąd okręgowy uważał, że jakkolwiek żydzi, posiadający dyplomy na stopnie naukowe: doktorów, magistrów i kandydatów mają prawo zamieszkiwać w całym państwie i nabywać nieruchomości, jednakże prawo to uważane być winno za wyjątkowe i w żadnym razie nie podlega interpretacji rozciąglej — przeto odmowę notaryjusza uważa za zasadną. Izba sądowa podzieliła zapatrywania sądu okręgowego, a senat oba wyroki zatwierdził.

— **Nowe rozporządzenie** Od Nowego roku n. st. weszło w wykonanie rozporządzenie, nakazujące by służba ruchu, przy kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, używała w stosunku do pasażerów urzędowego języka. Osoby nie rozumiejące takowego, winny się porozumiewać z konduktorem za pomocą tłumaczów.

— **Nowe biskupi**. Telegram *Agencji Północnej* doniósł o prekonizacji biskupów

dycecyj Królestwa Polskiego i Cesarstwa a mianowicie: o prekonizowaniu na biskupa płockiego ks. kanonika Nowodworskiego, na biskupa lubelskiego ks. kanonika Jaczewskiego, na biskupa wileńskiego ks. prałata Awdziejewicza; ks. kanonika Zdaniowicza na biskupa tytularnego Dyonizyady, jak niemniej o przeniesieniu ks. biskupa Kosowskiego suffragana płockiego na sufraganję kujawsko-kaliską, a biskupa suffragana dycecyji tyraspolskiej ks. Zerra na katedrę biskupią tejże dycecyji.

— **Na poczcie** wprowadzoną będzie od 1-go stycznia 1890 (s. st.) sprzedaż opasek z markami po 1¼ i 2¼ kop., oraz sekretników z markami po 5 kop. dla miasta, po 7 na prowincyję i 10 kop. dla korespondencyi zagranicznej.

— **Szpital w Tworkach**. „Kur. Codzienny” donosi, że wiadomości o otwarciu szpitala dla obłąkanych w Tworkach w początkach r. b., pozbawione są wszelkiej podstawy. Otwarcie nastąpić ma nie prędzej, jak w drugiej połowie roku bieżącego.

— **Finanse**. Według ogłoszonego świeżo urzędownie tymczasowego sprawozdania o dochodach i rozchodach państwowych za czas od dnia 13 stycznia do dnia 13 października, w roku ubiegłym dochody były wyższe, niż w roku szesnym o 30 milionów (631 — 601); rozchody zaś mniejsze blisko o 19 milionów (517—536).

Przemysł i Handel.

— **W interesie przemysłu drobnego**. Do rozpatrzenia ministeryjum dóbr państwa wniesiono projekt zwołania zjazdu przedstawicieli ziemstw, w celu rozważenia środków, mających na celu podniesienie przemysłu drobnego. Istnieje projekt zaproszenia do udziału w zjeździe towarzystw rolniczych i ekonomicznych.

— **Nafta**. Z Carycyna donoszą „Kuryjerowi Warszawskiemu” że cena nafty obniżyła się tam do 38 kop. za pud. Zaofiarowanie towaru bardzo znaczne. Usposobienie rynku bardzo słabe.

— **Cła**. Na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej 30 stycznia 1889 r. opinii rady państwa o przyjmowaniu na komorach jako dopłaty do złota lub na opłatę srebrnej monety rublowej, rubli kredytowych, drobnej monety srebrnej i miedzianej podług kursu złota, ministeryjum skarbu na czas od 13 stycznia do 13 kwietnia 1890 r. ustanowiło ceny następujące: a) za rubel srebrny 70 kop. złotem, b) za rubel kredytowy i za rubel w monecie zdawkowej srebrnej i miedzianej 65 kop. złotem.

— **Komitet wystawy wyrobów rzemieślniczych** i innych drobnych przedmiotów, wchodzących w zakres handlu wywozowego, mającej się odbyć w m-cach: Lutym, Marcu i Kwietniu 1890 r., w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, zaznacza, że okazy, wchodzące w program wystawy, mogą być przedstawione na wystawie w dwójakiej formie: albo, jako okaz zwykłego wyrobu dla codziennej zwykłej sprzedarzy, albo jako okaz specjalnie na wystawę przygotowany, mogący dać pojęcie, co z danej pracowni wyjść może, jako wyrób zbytkowny.

Tak pierwsze, jak i drugie okazy przyjmowane będą do konkursu z tą niezbędną uwagą, iż eksperytyza ludzi specjalnych odróżni jeden od drugiego, zaznaczy swój pogląd i przyzna równomierne nagrody. Zwraca się przytem uwagę, że do konkursu stanąć mogą nie tylko majstrowie, ale i czeladnicy, a nawet i terminatorzy każdego fachu, a wtedy w razie przyznanej nagrody, nazwisko nagrodzonego, ogłoszonym będzie w piśmie publicznym i wywieszonym na odznaczonym okazy.

W końcu nadmienić wypada, iż miejsca w szafach, gablotach i witynach rozdawane będą bezpłatnie, jedynie za opłatą w stosunku jednego rubla za zajmowaną przestrzeń jednego łokcia kwadratowego.

— **Słowo** Nr. 273 w artykule wstępnym p. t. „Ceny zboża a cła zbożowa” na podstawie statystyki cen przychodzi do wniosku, że szkody dla naszego kraju, szczególnież okolic pogranicznych od Prus, z powodu cel pruskich, są zapewne dotkliwie, ale nie tak znowu wielkie, jak przypuszczają. Zniesienie ich dałoby się coznąć ujawnić nie tylko częściom Rzeczy eksportującej zboże, ale i naszym rolnikom, przez

zniżkę cen. Nadmienić jeszcze wypada, że z powodu pomyślnych zbiorów na Zachodzie i w Ameryce, ceny zboża na rynkach angielskich są obecnie niższe niż na niemieckich. Dlatego też transporty zboża z Cesarstwa zaezynnają się zwracać ku zachodniej granicy lądowej.

ZE SPORTU.

W dniach 30-m i 31-m grudnia r. z. w dobrach Chrzastów p-tu włoszczowskiego, własnością Rodryga hrabi Potockiego będących, odbyło się polowanie, na którym padło: dnia 30-go, w rewirze „Tomaszów” 180 zajęcy i 6 bażantów kogutów—z tego na pierwszej nagance blisko pół dworskich, 62 zajęcy, a reszta na 7-miu następnych miotach; dnia 31-go 70 zajęcy i 8 rogaczy, z których 36 zajęcy i 5 rogaczy w pierwszym miocie, a reszta w 5-ciu następnych. Razem więc było przez te dwa dni bardzo mało stosunkowo branych miotów.

Opolowana przestrzeń, czysto leśna, nie przynosi 80 włók. Lasy dóbr Chrzastów obciążone są wszelkiego rodzaju służebnościami tak drzewnymi jako i pastwiskowymi. Tak zdumiewający rezultat polowania,—pomimo wszelkich ku temu trudności tak serwitutowych jako i innych, a między innymi, braku dostatecznego wykonania praw myśliwskich, raubszycowania i miejscowego i ościennego i t. p. zawdzięczyć należy zamówianiu w myślistwie ze strony właściciela lasu, dokładnemu i sumiennemu pilnowaniu tegoż lasu przez administrację leśną, żywieniu i pielęgnowaniu zwierzyny podczas zimy oraz w porze, w której wszelka zwierzyna i ptactwo potrzebuje mieć spokój.—Zaprowadzony od kilku lat chów bażantów w Chrzastowie daje nadspodziewane rezultaty, dzięki staranności właściciela, oraz doborowi fachowego bażantnika. Kto zna nasze stosunki ekonomiczne, trudności jakie się napotyka przy przeprowadzeniu jakichkolwiek ulepszeń, ten łatwo pojmie jak przyjemnym jest tak dodatni rezultat łowów, w tej części naszej okolicy i ucieszy się wraz z najgościnniejszym gospodarzem Chrzastowskich polowań z tak miłych owoców jego skutecznej pracy na polu łowieckim podjętej.

Jeden ze statych uczestników chrzastowskich polowań.

Przy tej sposobności przychodzi mi sprostować mylnie podaną wiadomość o sławnym polowaniu w Grzymalnej Woli p-tu noworadomskiego, własnością panów Leopolda Kronenberga i Michalskiego będącej. Na polowaniu tem ubito nie 280 zajęcy lecz 510, 5 rogaczy, 2 lisy i cietrzewia. Jest to największy rezultat dwudniowych łowów czysto leśnych, jaki dotąd osiągnięto. Rezultat ten zawdzięczamy skutecznym zabiegom i niezmordowanym trudom właścicieli i administracji.

Dla ziemian.

Departament rolnictwa w ministerjum dóbr państwa po zebraniu szczegółowych informacji, ogłasza listę agentów w najciekawszych i najodpowiedniejszych miastach zagranicznych, którzy zajmą się *ułatwieniem krajowym hodowcom zbytu solonej wieprzowiny i innych produktów inwentarza.* Oto lista według krajów.

W Hiszpanii: Barcelona p. Jules Fournier, adres Barcelone 22, Calle del Rech. Korespondencyja w języku francuskim.

We Francji: Marsylja p. Marius Pondrel adres—Marseille, France, rue du Paradis 66, Hawr, p. Christiansen, adres Havre, France, Quai de l'Île, 11.

W Anglii: Londyn, Mr. Thomas, E. Cue-276 Central Market, London. Korespondencyja po angielsku i francuzku.—w Hull, Mr. Wood Brothers adres—High Str. Hull. Korespondencyja po angielsku i niemiecku.

W Belgii: Antwerpia, Mr. Jules Gignoux: adres—Anvers, rue des 12 Mois, 8, Korespondencyja po francuzku.

W Holandji: Amsterdam, Herrn Van der Griet et Herold, adres—Vorburgs wall, 15, Amsterdam. Korespondencyja w języku niemieckim i angielskim.

W Niemczech: Brema: Herrn H. A. Gratenau, adres—Langenstrasse 106 Bremen,—Hamburg H. F. Kirsten, adres—13, Freihafen Kehrwieder, Hamburg. Korespondencyja w języku niemieckim i angielskim.

W Szwecji: Stokholm, Herrn Karl Schütz J-ar, adres—Stokholm, Skepsbron Brungrop, 3. Korespondencyja w języku niemieckim i angielskim.

W Norwegii: Chrystiania, Herrn Melsom et Holth, Kristiania. Korespondencyja po francuzku, niemiecku i angielsku.

Ajenci ci pośredniczą w sprzedaży i udzielają informacji. Za pośrednictwo w sprzedaży solonego mięsa wieprzowego pobierają zapewniony sobie na mocy kontraktu z ministerjum zawartego, procent od 2 do 5.

Ciż sami ajenci mogą również pośredniczyć w zbyciu innych produktów wiejskich, jako to: ptactwa lub dziczyzny mrożonej, jajek i innych wyrobów mięsnych.

Z Biblijografii.

— W handlu księgarskim w Warszawie pojawiła się świeżo książka pod tytułem: „Komedyje jednoaktowe i monologi, seryja II-ga,” przez Maryjana Gawałowicza.

— Spółka księgarska Gebethnera i Wolffa ogłasza, że w pierwszych miesiącach roku przyszłego wyjdzie w przekładzie polskim p. M. Dzierżanowskiej znakomita praca francuzkiego myśliciela, Bernarda Perez'a pod tytułem „Psychologija dziecka.” Pierwsza jej część opatrzona tytułem „Trzy pierwsze lata dziecka” znajduje się już pod prasą.

— Wyszedł z druku „Kalendarz dla piwowarów i gorzelników”, nakładem doktora A. Weinberga.

— „Ateneum”, zeszyt grudniowy wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: „Nowożytnie państwo” przez K. „Francja po wyborach” przez X. „Nad Horyniem” powieść przez Juliję Terpiłowską. „Dziedziczność pod względem empirycznym” przez Adama Mahrborga. „Ubezpieczenie inwalidów pracy i starców” wedle prawa niemieckiego d. 22 czerw. 1889 r. przez J. Kirszrota Prawnickiego. „Roczna emigracja polska i środki przeciw niej zaradcze” przez St. Kłobukowskiego. „Drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich i jego znaczenie” przez Adolfa Suligowskiego. „Rozbiory sprawozdania i wrażenia literackie”. „Kronika”. „Korespondencyja”. Z powodu artykuła „Bawmy się”, „Nekrologija”. Dopelnienia i sprostowania.

„Encyklopedya humoru” wyszedł z druku bardzo urozmaicony zeszyt IV.

TRZY DZIEWCZYNKI

przez
Pawła Bourget'a.

III.

Alinka.

(Opowiadanie gwiazdkowe.)

Jakkolwiek dobiegłem zaledwie wieku o którym poeta melancholicznie się wyraża—

Nel mezzo del cammin di nostra vita...

tylu już prawie liczę przyjaciół pod ziemią co i na ziemi i, w pewnych porach roku, gdy uroczyste święta gromadzą wszystkich przy rodzinnych ogniskach, gdy ulice wrą życiem, a w oczach dziatwy jaśnieje radość—z dziwną tkliwością wspominam tych, dla których niema już chwil uroczystych na świecie! Do uczucia tego łączy się niejednokrotnie, prócz żalu, i wyrzut sumienia. Czyż można myśleć o umarłych, nie myśląc jednocześnie, że się ich nie dość kochało za życia?.. Ileż to postaci przesuwa mi się przed oczyma w takich chwilach!.. Jedne spracowane, stare, zmęczone życiem—inne znów świeże, urocze, w całym blasku młodości urody. Wśród wiekuiących otaczających cieńców jedno zarówno jak i drugie, nieznają już niestety młodości ani podeszłego wieku. Błądzą tak w świecie umarłych i jak ciekawo widzą, co przebiegłszy galeryję obrazów, zatrzymuje się przed jednym z nich, by się jego pięknem napawać, tak i ja wybieram z pośród otaczających mnie widm

jedną ukochaną postać i o niej myślę, jej swoje poświęcam wspomnienia. I zdaje mi się, że żyje ona na nowo, i serce moje bije przyspieszonym tentnem. Rumieniec oblewa twarz zniszczone już dawno zgnilizną śmierci; źrenice, co oddawna przestały widzieć, rozjaśniają się i patrzą na mnie; usta rozchylają się i drżą... uśmiechają się... mówią... Ręce, ramiona, oddech, duszę... wszystko to widzę, czuję!.. Bywa to pół sen, pół jawa—rodzaj halucynacji tak silnej, że lękam się tych chwil, bo potem przepędzam straszne, męczące noce. Ale któż nie zna tych mar, tych snów, które umysł nasz nawiedzają po świeżej stracie, pełne grozy i rozkoszy zarazem? Widzi się wtedy umarłych i czuje się, że są tuż, tuż przy nas i że jednocześnie to—umarli! Mówi się do nich, przytula ich się do piersi, błądzi się w ich towarzystwie w codziennem otoczeniu—i widzi się wszystkie szczegóły ich pogrzebu—i nie pojmuje się, jak mogą być tu, wtedy, gdy się wie, że są tam.

Nie wiem, czy wszyscy w równym jak ja stopniu podlegają tym bolesnym wspomnieniom przeszłości, czy wszystkim tak ona zaciemnia teraźniejszość. Prawdopodobnie nie, skoro jest na świecie tylu wesołych starców, mimo, że przeżyli stratę wszystkich już towarzyszy swoich. Los chciał, że ja, dzieckiem jeszcze, zagnałem tyle istot ukochanych—ukochanych nawet tam, poza grobem. Miałem też w owej epoce, w której każdy nowy dzień powinien być nowym życiem, częste i bolesne dla mnie rocznice. Od dziesiątego naprzykład roku życia, Wilija, ten dzień tak radosny dla innych dzieci, dla mnie bywa zaćmiony wspomnieniem równej mi wiekiem dziewczynki, która umarła na dwa dni przed gwiazdką, a która była najpierwszą moją przyjaciółką. I dziś nawet, dziś, mimo że od tej chwili minęło ćwierć wieku, mimo że na omentarzystku moich wspomnień tyle świeżych przybyło mogił, tyle nowych krzyżów, dziś nawet nie potrafię się cofnąć wstecz do lat dziecięcych, by nie ujrzeć Alinki (bo takie osiła imię), strego domu który zamieszkiwaliśmy wtedy, ja na drugim—ona na trzecim piętrze, i ogrodu otaczającego ten dom i wulkanicznych gór, półkolem okalających prowincjonalne nasze miasteczko, a widnych z każdej ulicy. Widzę czarną prawie barwę lawy, z której pobudowano tam domy,—wężkie uliczki i bruk ich, o który uderzały okute buty włóścian, przechodzących na targi,—i widzę niedokończoną katedrę i inne jeszcze szczegóły. Na parterze, w domu naszym mieszkał piekarz, który wypiekał wyborne masłane bułeczki w kształcie listka koniczyzny; dalej kowal, u którego przy ognisku stało zawsze kilku ludzi kujących żelazo, wśród iskier tysiąca. Przed oknami był placyk, a na nim posąg jakiegos jenerała, z czasów pierwszej republiki. Wśród tego otoczenia staje mi w oczach postać Alinki, w żałobnej sukience; wtedy bowiem straciła matkę. Ogródek, w którym bawiliśmy się całymi dniami, jest ramą dla tego drogiego sercu widziadła.

Ogródek należał do właścicielki domu, bardzo nabożnej i chorej staruszki, która nie schodziła doń nigdy. Widzę profil jej twarzy, otoczonej długimi siwymi lokami i czepeczek jej, ozdobiony jasnymi wstążkami. Siadywała ona zawsze w oknie; jedna z szyb była jakaś dziwnie zielona i nadawała i tak już schorzałej i starej twarzy naszej gospodyni jakiś wyraz zgrzybiałości, gdy siedziała tak pochylona nad książką od nabożeństwa, lub robotą przeznaczoną dla biednych. Z poza muru ogrodu wyglądały strzeliste jak kopuły, lub wydęte jak banie, skały—i sylwetki zrujnowanych zamków, wznoszących się na ich szczytach.

Wyrysowałbym dziś i ogród ten, i trawniki otoczone bukszpanem, i krzaki porze-

czek rosnących pod murem, i grusze rozłożyste. Myśląc o tem, czuję zapach bzu, pod krzakiem którego siedziała Alinka, gdy po raz ostatni pozwolono jej wyjść na powietrze, mimo strasznego kaszlu. Była wtedy blada, jak gałązka białego bzu.

Były także w naszym ukochanym ogródku całe szeregi róż o wysokich łodygach; kwiaty ich były purpurowe, a ja niejednokrotnie zrywałem je, zanim rozkwitły, by ciekawie rozerwać kielich i przyjrzeć się zwiniętym jeszcze listkom.—„Szaradniku—wołała wtedy Alinka—zabijasz je tak wczesnie!” Takich motyli, jakie unosiły się nad temi kwiatami nie widziałem już nigdy w życiu, choć były to tylko pstre rusalki, żółte cytrynki, pазie o ostro wyciętych skrzydełkach i pawikiienne. Ściagałem je z zawziętością myśliwca, ale mimo najszerszej chęci, nie mogłem ich brać na szpilki—Alinka nie pozwalała mi na to. Jeżeli przyniosłem jej kiedy takie skrzydlate stworzonko, brała je delikatnie w dwa palce, podziwiała przez chwilę grę barw różnorodnych i puszczała natychmiast, goniąc wzrokiem jego błędny, niepewny lot.

Tak w ogródku naszym spędzaliśmy wolne chwile podczas lata; ale i w zimie nie mało nam on przedstawiał rozrywek. Skoro śnieg wyrównał uliczki w ogródku, a lodowe sople zwieszały się z gałęzi drzew, zaczynaliśmy olbrzymią, nigdy niekończoną pracę—budowę domku ze śniegu, w którym byśmy się mogli pomieścić we troje: ja, Alinka i—czy mam się do tego przyznać?... olbrzymia, przepyszna lalka, którą kolejno nazywaliśmy „Manusia” albo „naszą córeczką”. Była to zachwycająca lalka, o błękitnych oczkach, prawdziwych rzęsach, z rumieńcem na buzi i delikatnymi jasno blond włoskami, ręce jej i nogi mogły się zginać,—słowem, była to prawdziwie cudowna zabawka, która jednak ściągnęłaby na głowę moją wiekniącą sromotę, gdyby się o niej dowiedzieli szkolni moi koledzy. Alinka przecież mogła ze mną robić wszystko, co chciała, tak bardzo kochałem tę moją siostrzyczkę z wyboru, tę moją sąsiadeczkę. Główny wdzięk Alinki polegał na pewnego rodzaju poważnej słodyczy, która odróżniała to dziewięcioletnie dziecko od wszystkich, jakie znałem później. Była mizerna, szczupła, wiotka i, jak już mówiłem, matowo blada; to też serce ścisnęło się na myśl, że matka jej umarła na suchoty.

Odnaczała się ona przedwczesną powagą, jaka cechuje zazwyczaj dzieci, noszące w sobie zarodek śmierci. Uwaga, z jaką to dziewięcioletnie dziecko spełniało najdrobniejsze swoje czynności, niesłychany porządek wśród otaczających ją przedmiotów, ruchy powolne, umiarkowane, mimowolna antypatya do hałaśliwych zabaw i niesłychana wrażliwość jej wewnętrznej istoty—wszystko to powinno było mnie od niej odpychać, mnie, co byłem rozpustnym, swawolnym łobuzem, nieposłusznym brutallem. Stało się jednak wprost przeciwnie i od chwili, w której ją pokochałem, zyskała nademną wpływ przeważny—ulegałem jej instynktownie. Gdy dziś usiłuję zbadać dziecięcą moją duszę, czuję, że to ciche dziewczę pierwsze obudziło we mnie kult niewieściej istoty, którego nawet najcięższe rozczarowania, niezdolne są wyrwać z duszy ludzkiej. W stosunku z kolegami byłem niepoprawnym łobuzem i niejednokrotnie karano mnie za to, że oszukawszy uwagę bony, wymyślałem się na miasto, by się oddawać ćwiczeniom, właściwym jedynie ulicznikom. Kiedyś naprzykład zachciało mi się wejść na basen fontanny, zdobiącej główny rynek i napić się wody prosto z paszczy brązowego lwa; innym razem wszedłem na żelazną baryjerę, którą opatrzona była spadziasta w miesiąc naszym ulica i chciałem zjechać na niej jak na koniu. Oczywiście wpadłem do wody i przemoczyłem na sobie u-

branie; zleciałem z baryjery i przyniesiono mnie do domu potłuczonego, obdarzonego, odrapanego... W dodatku ukarano mnie surowo. Otóż dziwna rzecz: ilekroć znalazłem się w towarzystwie Alinki, w półdzikim chłopcu nowa jakaś budziła się istota. Przesztawałem krzyżeć i skakać, nie chcąc urazić tej miniaturowej czarodziejki, której delikatne paluszki były zawsze czyste jak łza, sukienki całe i porządne.

Stawiano mi ją za przykład, a ja nie buntowałem się przeciwko temu. Być jej posłusznym—wydawało mi się rzeczą równie naturalną, jak okazywać nieposłuszeństwo starszym. Przyjmowałem proponowane przez nią gry—zamiast jej narzucać moje. Uwielbiałem w niej wszystko: włoski jej miękki, łagodny głosik i rozsądek.

Dostawaliśmy zwykle w palmową niedzielę drzewko bukszpanu, zawieszzone ciastkami. Ja moje obrywałem tego samego dnia—ona zachowywała swoje do późnej jesieni nietknięte. Prawda, że gdy raz chcieliśmy zrobić z owych ciastek balik, trzeba je było tłuc kamieniem, tak były wyschnięte; a jednak smakowały mi one stokroć lepiej, niż moje własne! (d. c. n.)

Pozostałe dzieci, wnuki i prawnuki przesyłają serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy raczyli przyjąć udział w odprawieniu zwłok s. p. Cecylii z Kossobudzkiej Ostromyślenskiej na miejsce wiecznego spoczynku, w dniu 28 grudnia ubiegłego roku.

W dniu 2 stycznia r. b. opatrzona ŚŚ-emi sakramentami zmarła w Piotrkowie w wieku lat 76 s. p. **Krystyna z Borzykowskich Russocka**, wdowa po byłym oficerze b. wojsk polskich i b. naczelniku powiatu Olkuskiego.

C I E N I O M
s. p.
KRYSTYNY RUSSOCKIEJ.

Lat osiemdziesiąt na ziemskim padole
Z lampką mądrości i poehodnią wiary,
Z jasną pogodą w sercu i na czole,
Po obowiązku drodze i ofiary
Szła, pewnym krokiem ku Oblubieńcowi!
Wokół rówieśne marło pokolenie.
Z żelaznych mężów, nieraz ci i owi
Zachwiani w wierze, zapadali w cienie,
A Ona, czujna i ufna i wierna,
Od wiosny życia—po życia ostatki,
Pokorna Bogu, bliżniom miłosierna,
W roli dziewicy, małżonki, czy matki,
Jako wzór szczytny wytrwała do końca,
Ludzkość, jak własne ukochawszy dzieci.
Niechaj jej za to jaśniejsza od słońca
Światłość za grobem wiekniasta świeci!

X.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 20 marca (1 kwietnia) w sądzie zjazdowym okręgu I w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości pod № 465 i 467 w m. Tomaszowie po zmarłym Alojzym Millejzemie pozostałej, od sumy rs. 25,000.

— 22 marca (3 kwietnia) w sądzie zjazdowym okręgu III w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w temże mieście przy ulicy Dzielnej pod № 1369 położonej, od sumy rs. 9,000.

— 4 (16) kwietnia w tymże sądzie zjazdowym na sprzedaż następujących nieruchomości w m. Łodzi położonych: 1) przy ulicy Zachodniej pod № 440, od sumy rs. 60,000 i niżej; —2) przy rogu ulic Zawadzkiej i Zachodniej pod № 441 od sumy rs. 50,000; —i 3) dziewięć różnych posiadłości w m. Łodzi i na jej terytorjum znajdujących się, a po zmarłym Marcjanie Guza pozostałych.

— 8 (20) stycznia w biurze p-tu Brzezińskiego na entrepryz: 1) budowy murowanego kanału odciekowego w m. Tomaszowie od sumy rs. 1949 k. 71; —i 2) na reparację czterech starych i wybudowanie dwóch nowych studziń w temże mieście od sumy rs. 2829 k. 92.

— 5 (17) stycznia w biurze p-tu Łaskiego, na dostawę w ciągu roku 1890 artykułów żywności i innych materiałów dla szpitala powiatowego w Łasku.

— 16 (28) stycznia w magistracie m. Łodzi na sprzedaż drzewa z czterech ciąg (każdego oddzielnie) w lasach miejskich, ogółem na sumę rs. 6,254 k. 31.

— W dniu 20 marca (1 kwietnia), w sądzie okręgowym Piotrkowskim, na sprzedaż następujących dóbr ziemskich: 1) Zakrzówek-narodowy w powiecie

Noworadomskim od sumy rs. 12,000; 2) Wójtostwo-Wierchowsko w powiecie Częstochowskim od sumy rs. 4,000; 3) Patoki A. B. w powiecie Łaskim od sumy rs. 20,000; 4) Broniszew A. w powiecie Noworadomskim od sumy rs. 10,090; 5) Bałuty-nowe w powiecie Łódzkim od sumy rs. 38,000; 6) Wola-Blakowa lit. E. w powiecie Noworadomskim od sumy rs. 10,000 i niżej; 7) grunta z dóbr Bruzyce i Jedlice w powiecie Łódzkim, od sumy rs. 12,000 i niżej; 8) Wola Wiązowa w powiecie Łaskim, od sumy rs. 177,760 i niżej; 9) Podole górne i dolne w tymże powiecie od sumy rs. 50,000 i niżej; 10) Swierczyńsko w powiecie Piotrkowskim, od sumy rs. 20,000 i niżej; 11) Sądkiwice w powiecie Rawskim, od sumy rs. 205,000; oraz na sprzedaż nieruchomości w m. Piotrkowie, przy ulicy Pocztowej pod № 532/229 położonej, od sumy rs. 15,000.

— 21 Marca (2 kwietnia) w tymże sądzie okręgowym na sprzedaż następujących dóbr ziemskich: 1) Dzierżazna w p-cie łódzkim, od sumy rs. 35,000 i niżej; 2) Buczek w p-cie łaskim, od sumy rs. 50,100; i 3) Wrzosowa w p-cie częstochowskim, od sumy rs. 15,000; oraz na sprzedaż nieruchomości „Hotel Poznański” w Sosnowcu położonej, od sumy rs. 150,000 i niżej.

BEZPŁATNIE otrzymać można całkowitą 13 tomową Encyklopedyę Powszechną Orgelbranda zaobnowawszy rocznie bezpośrednio w Redakey (Warszawa Senatorska 26):

Echo muzyczne, teatralne i artystyczne, wychodzące raz tygodniowo i dające 100 arkuszy tekstu z ilustracjami treści wielkich tygodników literackich (powieści, nowelle, dramaty, komedye i monologi dla teatrów amatorskich, sylwetki i życiorysy znakomitych ludzi społecznych, recenzye, rozbiory, rozprawy, informacje) oraz 100 arkuszy nut (reprezentujących wartość katalogową 20 rubli, a mieszczących: utwory poważne i lekkie na fortepian, skrzypce i do śpiewu, oraz potpourri z oper, operet i tańca).

Prenumerata roczna z przesyłką rsr. 10. z przesyłką premii rsr. 12, 90. (2—2)

Zawiadomienie.

Z dniem 11/3 Słyszana w domu W-ych 58-rows Michałskich, przy Cukierni, wydzawać będą **Smadzińska-Wółki, Likjery, Przekaski etc.**, o czym mam honoru podać do wiadomości Szanownej Publiczności. **M. Ufnalowski.**

Sprawozdania z targu zbożowego.

Łódź dnia 9 stycznia 1890

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 3 90 ko cy po rs. 6 kop. — do rs. 6 kop. 15; żyta 500 ko cy po rs. 5 kop. 45 do rs. 5 kop. 65; owsa 1,000 korey po rs. 3 kop. 80 do rs. 3 kop. 45 za korzec.

Na Nowym Rynku sprzedano: pszenicy 300 korey po rs. 6 kop. — do rs. 6 kop. 15; żyta 400 korey po rs. 5 kop. 50 do rs. 5 kop. 45 za korzec.

Popyt wogółe słaby.

(„Dzien Łódzki”)

— Ruch pociągów drogi żelaznej na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1889 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	} popólnocy.
" " " odchodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	} przed połudn
" " " odchodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	} po południu
" " " odchodzi	3	52	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	2	42	} po północy
" " " odchodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	} po południu
" " " odchodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	} po południu
" " " odchodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

SZAMPAŃSKIE
I
CLARETTE

GUBONINA

nie-
ustępu-
jące w
niczem za-
granicznym,
znajdują się w
znaczniejszych
Handlach Win i Re-
stauracjach.

SKŁAD GŁÓWNY
w WARSZAWIE,
Krakowskie-Przedmieście Nr 7.

R. i Fr. № 119. (2-1)

Osoba młoda

przybyła z prowincyi, życzy sobie przy-
jąć za bardzo skromne wynagrodzenie
obowiązek **bony do dzieci do na-
uki i konwersacyi**; zna polski,
ruski i początki niemieckiego. Wiado-
mość w domu p. Izdebskiego maszynisty,
ulica Odeska, czyli Dolna w Petroko-
wie. **Tamże rządcą dóbr**, sa-
motny, który także poszukuje stosownej
posady. (3-2)

UCZEŃ

milej powierzchowności któ-
ryby przynajmniej ukończył
3 klasy, potrzebny jest

do KSIĘGARNI

PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Dr. J. SOŁOWIEJCZYK

z Tomaszowa Rawskiego, osiadł w
Piotrkowie i przyjmuje chorych w ho-
teli Litewskim. (3-1)

DOKTÓR SOBAŃSKI Z TUSZYNA.

Przeniósł się do Piotrkowa i zamieszkał
przy placu Aleksandryjskim, dom Strze-
leckiego. (3-1)

DOKTÓR MAURZYCZ SZTEIN

przeniósł się na stałe do Piotrkowa.
Tymczasowo zamieszkał w hotelu Li-
tewskim. Adres stałego mieszkania po-
dany zostanie później w „Tygodniu”.
(2-1)

Jest do wynajęcia

POKÓJ I KUCHNIA

w domu Lidtkiego przy sądzie okręgo-
wym. (3-3)

Skład Węgla Włodzimierza Sapińskiego (Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych
grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych
grubych na skrzynie 10
korców, zamknięte (przez
Magistrat Warszawski
ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 35 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła
się w koszach półkorcowych
wagi 130 zł. (13-4)

LEKCYJE TAŃCA.

Życzący sobie pobierać lekcje tańca,
z początku stycznia r. p. raczą zosta-
wić adresy swoje w księgarni p. F.
Jędrzejewicza.

an Jaśniewicz,

b. członek baletu teatrów rządowych
(4-4) w Warszawie.

Do sprzedania tanio OGRÓD

w mieście „Petrokowie” № 606
№ hyp. 361, przy placie kolei,
owocowo-warzywny, oparkanio-
ny, mający 5 mórg 266 pretów
miary nowopolskiej, ziemi bardzo
urodzajnej wystawie południowej,
z domem mieszkalnym o 7 po-
kojach i kuchni, ze stodołą, obo-
rą, 4 piwnicami, sadzawką za-
rybioną, szkółką drzew, dający
oprócz mieszkania więcej niż ty-
siąc rubli rocznie czystego do-
chodu. — Robotnik tu i nawóz
tańsze, a warzywa droższe niż
w Warszawie. Gatunki i od-
miany owoców wyborowe.
Blizsze szczegóły u p. Giegu-
żyńskiej. (3-2)

Egzystujący od lat 28-miu w „Petrokowie” Skład Win i Towarów Kolonialnych W. ZALESKIEGO i S-ki

Poleca Szanownej Publiczności:

Wina Węgierskie Z ROKU 1888,

Masłacze i wytrawne, zdadne do konserwowania, Rok ten od-
znacza się wyjątkowymi zaletami; za trwałość i czystość Firma
porecza; Beczki od Rs. 150 do 450. — Garniec od Rs. 5 do 15.

Stare Wina lecznicze Masłacze i Tokaje w
znacznym wyborze, z Roku 1874, 80, 66 i 84; również lecznicze
oryginalne w butelkach Cognaki firmy J. F. Martella, Tra-
pina i innych, w cenach począwszy od rs. 4,50 do rs. 13 za
butelkę; Cognaki zaś na miejscu butelkowane od rs. 2 do 4-ch
za butelkę.

Skład poleca również Cukier Dobrzeliński rafi-
nowany Kostkowy, i Hermanowski w głowach, Her-
batę własnej firmy, odznaczającą się wyborowym i delikatnym
smakiem, firm: Popowa, Perłowa i Orłowa.

Do nowo otworzonego przy tymże Handlu
Składu wyrobów Tabaczných, nadeszły wyborowe
gatunki Cygar, Papierosów i Tytuni tureckich z
pierwszych Firm zagranicznych i krajowych, Głazy w wiel-
kim wyborze z prawdziwej Francuskiej Bibułki Cartouche, oraz
Abadie z wata Hawanna, a także wielki wybór

Perfum i Mydeł tak zagranicznych jako i krajowych.

Wielki wybór Nasion pastewnych i warzywnych.

Wierzba Koszykarska i MASZYN Y ROLNICZE
Sucheniego i innych fabryk. (6-2)

S Ł O W O

Dziennik Polityczny, Społeczny, Ekonomiczny i Literacki

wychodzi codziennie, prócz świąt, w Warszawie.

wraz z bezpłatnym sobotnim dodatkiem powieściowym

pod redakcją MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO

Z dniem 1 stycznia 1890 r. rozpoczyna „SŁOWO” **dziewiąty rok**
swego istnienia i prowadzone będzie nadal w tym samym duchu i kierunku
przy współpracownictwie *pierwszorzędnych sił publicystycznych polskich i niestan-
nem staraniu o możliwą szybkość jak i dokładność wszelkich informacji.*

W roku bieżącym stały skład Redakcyi „SŁOWA” wzmocniony został
tak znakomitą siłą, jak **Józef Kenig**, przez lat 30 redaktor „Gazety
Warszawskiej”.

W dniu 2-gim grudnia „SŁOWO” rozpoczęło druk **najnowszej po-
wieści** (w dwóch tomach)

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem

„BEZ DOGMATU”.

W pierwszym dodatku powieściowym, jaki ukaże się w roku przyszłym
„SŁOWO” rozpocznie druk przekładu słynnej powieści

Wilkie Collinsa pod tytułem

„KOBIETA W BIELI”.

Utwór ten znakomitego pisarza angielskiego doczekał się paruset wyda-
nia tłumaczonego go już na wszystkie żyjące języki.

DLA ZIEMIANY

„SŁOWO” prowadzi najobszerniejszy ze wszystkich pism polskich dział ekono-
miczno-handlowy, w którym pomieszcza najświeższe sprawozdania targowe z
ważniejszych ryneków krajowych i zagranicznych oraz Telegramy handlowe.
o cenach zboża, cukru i t. p. Dział ten prowadzi Dr. Antoni Donimirski

Zwraca się uwagę, że „SŁOWO”, jako organ najwięcej ze wszystkich
dzienników rozpowszechniony na prowincyi, nadaje się bardzo do pomieszcze-
nia wszelkich firm handlowych, ogłoszeń tabycznych i przemysłowych.

Warunki prenumeraty „SŁOWA” są następujące:

w Warszawie: rocznie rs. 9 półrocznie rs. 4 k. 50 kwartalnie rs. 2 k. 25
miesięcznie k. 75. Za odosłanie do domu 5 kop. miesięcznie.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.
Zmiana adresu 20 kop. Pojedynczy numer 5 kop., z dodatkiem 10 kop.

Wszyscy nowi prenumeratorowie, przybywający od dnia 1-go
stycznia 1890 roku, otrzymają początek powieści „BEZ DOGMATU” **fran-
co i bez żadnej dopłaty.**

Redakcyja i Administracyja „SŁOWA” Mazowiecka II, w Warszawie.

(4-4)

Potrzebny zaraz

Ekonom kawaler

zdolny, z praktyką dłuższą i chlubnymi
świadectwami. Adres: Zarząd Dóbr
Mijaczków stacyja Myszków. Zgłaszający
proszeni o podanie swych warunków.
(3-2)

BIBLIJOTECZKA

składająca się z 360 tomów przeszło, z
różnych dzieł tegoczesnych jest do
sprzedania u Rękawicznika Jurezyko-
wskiego. (3-1)

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego
wprost Poezty
Karety, Powozy, Bryki, Konie

nezuć przyszłego tescia i tesciowej. Byłoby wolał ot-
Miss Hastings przechodził smutne chwile z powodu
anizelt dla para Anglii. Z drugiej strony, narzeczoną
własnościem schronienia dla wiejskiego szlachcica,
ogęły pałacę, położony w dolinie Białego Konia—
w St. Fagans lub w Petham, małym z czernonej
to, bez względu na to, czy siostreniec jej zamieszka
być niewzruszone. Zdegydowana była złożyć swe ber-
Tym razem postanowienie Lady Henryki miało
Londynie. Został z nami ciotko.

więcej, że większą część roku przebywać musim w
tham byłoby dla nas stosowniejszym mieszkaniem, tem
szerny i utrzymanie go zbyt byłoby kosztowne. Pe-
nie opuścił — rzekł. — Dom to dla nas dwójga za ob-
— Spodziewaliśmy się z Florę, że ciocia nas
koju swej ciotki jako udzielną pani St. Fagans.

wi, że nie miał najmniejszego zamiaru mieszkać spo-
Treba jednak oddać sprawiedliwość sir Johno-
stała prawną ich dziedziczką.

órcę, zdołając szyję i pierś innej kobiety, która się
czucia matki, która widzi kłopoty po swej zmarłej
jednem słowem dowiadująca mimowolnego u-
gi tych, którzy mu stali na zawadzie do majątku.

szego syna, na którego koryść fatalizm usunął z dro-
secu. Zaczęła na nowo uważać za intruza tego młod-
starszego brata, pomimo woli zaprowadzania znów w jej
których święty John Carnak przyćmiwał skromnego
Dawała zażółcić, jakiej doznawała w dniach, w
za swą własność uważać.

bytu w St. Fagans, który przyzwyczaiła się prawie
go uważała za ostateczny termin swego własnego po-

— 237 —

— 240 —

tonnym szumem o skaliste brzegi, przybierają postać
syreny, zdającej się wyciągać ramiona, uśmiechem
wzywać do rzucenia się w jej objęcia. Gładki, miękki
piasek wybrzeża, skały pokryte mchem i morskimi
porostami, zdają się przemawiać jednogłośnie: „chodź...
chodź do nas.”

John Carnak nie zachwiał się jednak. Serce nie
biło mu silniej. Spoglądał w przepaść tak spokojnie,
jak strażnicy brzegów morskich, szukający wśród
krzewów, ukrytych przez kontrabandzistów baryłek z
wódka lub winem.

— Jedno poruszenie naprzód — myślał — a poz-
nam wielkie morze—Straszną tajemnicą wieczności.
Nadzieje... obawy... pragnienia i plagi rodu ludz-
kiego poznam dokładnie, rzucając się w tę prze-
paść bezdenną. Cóż mnie tu zatrzymuje na ziemi?...
honory, zaszczyty, duma?

Nie—nawet Flora! Ona ani wiedzieć będzie ja-
kim jestem istotnie... Nosić maskę na twarzy aż do
chwili gdy mi ją zedrą może?... a wtedy i ona od-
wróci się odemnie z pogardą?...

—Przepraszam Milorda, oto list—rzekł głos pe-
łen uszanowania.

Ulswater obrócił się.

Służący zamkowy, w towarzystwie wyrostka w
szafirowej bluzie, z listem w ręku stał za nim.
List był pognieciony i zabłocony.

ROZDZIAŁ XL.

Chata Niksona.

Młody chłopak, trzymający list w ręku, nie miał

mogła przeprowadzić tę sprawę; dziś zawaricie
pchnoćniczka Ulswatera w Shelton, z trudnością
było po części dziełem Lady Henryki, która, jako
Zamierzone małżeństwo Lorda i Florę Hastings
domu Carnaków.

jeszcze zimniejszą i obojętniejszą dla spadkobiercy
przygotowała siuszenie siostrence, stała się ona
Od śmierci Kutę Morgan, która Lady Henryka
nawidzone go ogłosiła.

swatera. Posadzano go, miano do niego żal, lub nie-
Zycie w St. Fagans traciło urok dla Lorda Ul-

opieszalosi prawników, lub też nie odpowiadał wcale.
A Lord Ulswater jak zawsze odpowiadał zarkiem o
wita przynajmniej po raz dwudziesty Lady Henryka.
Im prędzej oddadzie się małżeństwo, tem lepiej—mó-
— Jestem zupełnie zdania pani Hastings, Johnie.

Na nadmorskich skalach.

ROZDZIAŁ XXXIX.

warzywnych ogrodów, nikt was już szukać nie będzie.
na kozioł i wskazę, gdzie ma jechać. A tam, wśród
Pozwolimy wóznicy posilić się trochę. Potem ja wsiądę

— Tu was nikt nie zna. Jesteście bezpieczni.
Dobrze.—I nie czekając na odpowiedź, dodał:

barasu na rogatce? Zadych szpiegów policyjnych?
— Wszystkie dobrze Jamie! Nie mieliście am-
sali gościnniej i ostrożnie przesunął się po pod murem.
Słysząc nadjeżdżający powóz, Brum otworzył drzwi
sklepiku; cała oberza była poręczona w ciemności.

— 236 —

— 233 —

Profesor wstrząsnął głową śmiejąc się i kaszląc
zarazem. Dumnym był ze swej zręczności i dowcipu.

— Ach, stary Brum zniedołężniały i bez zębów,
ma jeszcze dobre nogi i dobre oczy—mówił. Wiem
naprzykład wiele rzeczy. Jest pewien Lord, któryby
chętnie mój wyszarżany kapelusz napełnił złotem su-
werenami, gdybym was chciał sprzedać.

Był także jeden doktor z Shelton, który miał
długą rozmowę z pewną osobą po za składem drzewa
na ulicy Kumberland—i miał mieć schadzkę powtórną
następnej nocy....

— Jesteś więc czarownikiem.

— Być może!—zawołał profesor z trumfem.—
Wiem także, kto się tak przysłużył biednemu dokto-
rowi, choć nie wie o tem nikt w całym Londynie.

—Mówisz o mordercy biednego doktora Marsha?—
zawołała żywo Ludwika, która zbladła na wspomnie-
nie tego skrwawionego trupa, przy drzwiach hotelu
Gruppa.

Co do tego punktu, otwartość Bruma rozchwiała
się jakby cudem.

— Morderstwa, widzicie, to nie moja rzecz. Za-
wsze trzymałem się zdaleka od tych spraw i nie
dzisiaj to, stojąc już nad grobem, miałbym się do nich
mieszać. Mógłbym wprawdzie coś powiedzieć... Strzeż
się jednak Jamie; znasz przysłowie: kto chce psa u-
derzyć, kij znajdzie. Otóż znam cię i wiem, że nigdy
nie uczyniłem nic podobnego, byłeś zawsze prawdzi-
wym pomiędzy nami gentlemanem. Mimo to, nie za-
dziwiłbym się wcale, gdyby tę sprawę na barki

„Lord Ulswater”

30

obojgu małżonkom, że już od rana o tem samym my-
sli.
— Miejsce, które mam na myśli — mówi dalej
profesor — nie tak łatwo może być odkrytem; uni-
kniecie więc wszelkiej pogoni. Co do rzeczy, ułożymy
się z ich przeniesieniem w taki sposób, aby żaden
pacholek policyjny nie domyślił się niczego.
— Zgoda Brumie — rzekł Sark — a teraz zawarte
przymierze na śmierć i życie.
Tegoż dnia po południu zarządcom pania
Britton, gospodyni hotelu, że zamierzają opuścić jej
dom i Londyn. Zapłacono za tydzień naprzód, co
wpłynęło na udobruchanie poczciwej kobiety, szczerze
zmartwionej z utracenia tak dobrych lokatorów.
Wkrótce pp. Fletcher wsiedli do powozu, aby
się udać na kolej.
Celem ich podróży miał być Ralmonth; z tamtąd
zas mieli popłynąć do Ameryki. Zakupiono bilety
drugiej klasy, wykspedjowano rzeczy i pojeżdżo-
szy do tego morskiego portu.
Wśród nocny, korzystając z licznych galezi kolei
żelaznej, omiatusów i rozmaitego rodzaju powozów,
odbyli najszybszą podróż i zatrzy-
mali się przed hotelem położonym na jednym z naj-
spokojniejszych przedmieść Londynu, znanem i u-
częszczanem w czasie używania dyktansów, dziś opu-
szczonym i pustem.
Długie rzędy stajen, w których sto pięćdziesiąt
koni mogło wygodnie się pomieścić, dziś stały puste-
kami i służyły tylko za schronienie myszom i szczurom.
Blade światelko przebił się przez okna

twoje włożono i dwunastu przysięgłych jednozgo-
dnie zawołało: winny.

— Ależ niktby temu nie uwierzył — zawołała
Ludwika.

Sark potrząsnął głową.

— Jestem zdania profesora, kochanko. Taki zbie-
gły zloczyńca jak James Sark, łatwo może być po-
sadzony o spełnienie zbrodni.

— Widzi pani, mąż jej jest tego samego zdania
— szepnął Brum. — Znajdą przeciw niemu tyle za-
rzutów i dowodów: deportacja, ucieczka z miejsca
wygnania, rozmowa pani Sark z biednym doktorem,
najprzód na rogu Cecil-street, potem nad brzegiem
rzeki; następnie wyjście pana i pani Sark wieczorem,
widziano ich po za szychdami drzewa budulecowego.
Otóż i piąty dowód winy, a czyż potrzeba więcej dla
sądu przysięgłych?... Teraz przypuśćmy, że znalazłby
się dobry adwokat, złośliwy jak małpa, Moss naprzy-
kład; że zebrałby te wszystkie dowody... dodajmy
do tego pewnego lorda, gotowego wydawać pieniądze
bez rachunku... a głowa twoja znajdzie się w worku.

— To prawda Luizo — rzekł smutnie Sark.

Rozmowa przerwana została wejściem służącej
wnoszącej wino i ciasto. Po jej odejściu profesor
zjadłszy i wypiwszy z wielkim apetytem, przedsta-
wił plan następujący, nalegając usilnie na przyjęcie
go.

— Pierwszą rzeczą jest, ażebyście bez straty czasu
zmienili mieszkanie i ukryli się w schronieniu, które
chętnie wam wskażę.

Rada starego Bruma tem więcej podobała się

i nigdy niewystarczającą na potrzeby.
Cosmo był dotąd kawalerem i prawdopodobnie
ooczekiwał, aby mu wyależono jakąś młodą żonę, osobę
dobrego rodu i wielkiego majątku. Wolałby zapewne
aby jego przyszła była ładną, ale długi jego nie do-
zwalały mu wolnego wyboru, a długiów tych miał jak
to mówią powyżej uszów. Wtenczas był na wszystkie
strony; najwięcej zaś niedoszłemu swemu szwagrowi,
Williamowi Morgan. Wiadomość o zerwaniu zame-
rzonego małżeństwa, pobudziła do wściekłości ezlonka
ambasady z Montenegro; przybył też natychmiast do
rodzicielskiego domu, sądząc, iż Flora da się nakłonić

był sam ambasador, chociaż nie mówił tego głośno.
Cosmo Drummond Elliot Russell Hastings, przy-
był do Shelton w najniebezpieczniejszym nespo-
sobieniu. Młody dziedzic zawazę był bez grosza, cho-
ciaż cały rodziniejski majątek miał do niego kiedyś
należać. Dla niego to sir Robert pracował całe życie,
skupując ziemię, lasy, stawiając folwarki, aby z Shel-
ton uczynić pańską posiadłość. Pensya roczna przy-
szłego dziedzica musiała być przez to bardzo oszczędna

Był to młody człowiek, wyuszony, ociężały i
nadmęty, wyglądający starzej nad wiek, łasy, w obec-
waniu przykry i swarliwy. Młodzi ezlonkowie amba-
sady nazywali go blaznem; takiegoż samego zdania

Nie na tem koniec.
Brat Florę, sekretarz ambasady przybył z głębi
Europę, umyślnie prawie, aby okazać się najnieprzy-
jemniejszą figurą z całej rodziny.
Był to młody człowiek, wyuszony, ociężały i
nadmęty, wyglądający starzej nad wiek, łasy, w obec-
waniu przykry i swarliwy. Młodzi ezlonkowie amba-
sady nazywali go blaznem; takiegoż samego zdania

wartą nieprzyjaźni nad udawane poblazanie i przeba-

jeszcze i odda rękę wzgardzonemu pretendentowi.
Zawiedziony w nadziejach, oburzony był na siostrę, któ-
rą obsypywał wyrzutami; nowemu zaś narzeczonemu
okazywał pogardę. Wychodził najczęściej z salonu
aby się z nim nie spotkać.

Nie możemy się dziwić, że wobec tego Miss Ha-
stings z niecierpliwością oczekiwała chwili opuszcze-
nia domu, który zamykał w sobie tyle żywiołów nie-
zgody, a na opieszałość prawników w ułożeniu kon-
traktu ślubnego spoglądała innem okiem niż za cza-
sów, gdy była narzeczona Wiliama Morgana.

Te przykrości wpłynęły na zmianę humoru Ul-
swatera. Czoło jego pokrywały chmury, twarz była
poważna i smutna. Nagła bledność pokrywała mu licę.
Sądziłby można, że tajemna jakaś boleść i troska go
pożera. Teraz największą jego przyjemnością było błę-
dzić ponad brzegiem morza. Samotne jednak wśród
ruin przechadzki, nietylko nie uspakajały go, lecz
przeciwnie, pogorszały jeszcze jego humor.

Służba zaczęła unikać jego obecności i lękać
go się na każdym kroku.

Nazajutrz po dniu, w którym James Sark z żoną
zmienili mieszkanie, Ulswater stojący po nad brze-
giem przepaści — spoglądał na szumiące morze. Isto-
tnie, trzeba było mieć silne nerwy, by stać tak w
tem miejscu, zawieszonym nad brzegiem przepaści, i tak
odważnie spoglądać w dół. Takie strome pochy-
łości wywierają dziwny wpływ. Ciemne głębie przepaści
pociągają, jeżeli się zbyt długo w nie wpatrujemy;
sprawiają zawrót głowy, a fale uderzające mono-